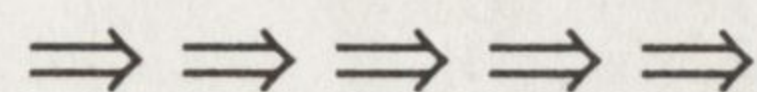
**DYSKUSJA****1. Sen o potędze\*****1. Sen niezwykły sceptyka i jego spełnienie**

*„...Oko ludzkie nie słyszało  
ucho ludzkie nie widziało  
ręka ludzka tego nie wysmakuje  
język ludzki nie pojmie  
ani serce nie wypowie  
jaki był mój sen”.*

William Shakespeare – „Sen nocy letniej”

Tłum. K. I. Gałczyński

Opowiem na wstępie mój sen. Jednak nie dlatego, że sny lubię i w nie wierzę. Przeciwnie, jestem zdecydowanym przeciwnikiem senników i wszelkiego bajdurzenia o snach w domu i w miejscu pracy. Sny miewam niezwykle rzadko i rano niczego z nich nie pamiętam.

Podobno raz w życiu każdy ma sen proroczy. Mój sen niezwykły miałem w okresie gorących debat na temat składu i sposobu powołania przyszłego rządu u progu III Rzeczypospolitej. Dumny jestem na co dzień ze swej postawy sceptyka i racjonalisty, a tu nagle taki sen:

Oto uczestnicy mojego snu toczą gorące spory o wszelkie sprawy. Poznawałem je w miarę jak wyłaniały się z kolejnych wypowiedzi. Przywołują kwestie dawno wygasłe. Można się było domyślić, że najpierw chodzi o stanowiska, potem o pieniądze, o współpracowników, o podróże zagraniczne, o lepsze miejsce w budynku i znowu o pierwsze, o drugie, itd. Argumenty i sposoby wzajemnego przekonywania się, jak i wielokrotnie powtarzane supozycje w pewnej chwili zdały mi się znajome. Próbuję więc rozpoznać twarze

---

\* Pamiętnik z podróży służbowych do Warszawy (1989–1994).

bardziej gorliwych uczestników sporu. Budzę się nagle, przerażony odkryciem, że to pewne ciało zbiorowe, którego jestem członkiem, właśnie chce w całości przejąć rządy w kraju. Odtąd każdej kolejnej nocy sypiam coraz gorzej. Żona przewiduje, że niedługo odzwyczaję się od snu, oszczędzi się na praniu pościeli, a łóżko po mnie będzie mógł zająć jej ulubiony kot.

## 2. Uczony na Urzędzie i jego pierwsze odkrycia

*„Ja chcę władzy, daj mi ją lub wskaż do niej drogę!*

.....

*Ja chcę mieć władzę jaką Ty posiadasz,*

*Ja chcę duszami władać, jak Ty nimi władasz”.*

Adam Mickiewicz – „Dziady”. Cz. III – „Improwizacja”

No i stało się. W trzech kolejnych rządach naliczyłem razem kilkunastu profesorów, w następnym już kilkudziesięciu, kilku dość dobrze znanych mi wcześniej. Paru z nich odniosło nawet niedwuznaczne sukcesy, więc musieli ustąpić jako pierwsi. Potem odwołano kolejnych, ale wkrótce znaleźli się następcy. Nawet się nie spodziewałem, że w naszym kraju tylu uczonych woli ministerialne gabinety od laboratoriów, archiwów i studiów w wolnej przyrodzie. Niektórzy zwierzają się, że zmusiły ich do tego warunki materialne, inni zasłaniają się wyższymi racjami. Ów, który odniósł sukcesy twierdzi, że chciał sprawdzić własną wizję funkcjonowania bliskich mu spraw i instytucji. Wszyscy opowiadali o zdumieniu, które było ich udziałem pierwszego dnia po przekroczeniu drzwi ministerialnego gabinetu. Oto odziedziczone przez nich sekretarki miały wynagrodzenia równe lub wyższe od profesorskich pensji, nie mówiąc już o warunkach pracy.

Ale oto uczony na Urzędzie. Zwać go będziemy dalej: Uczonym na Urzędzie, Wielkim Urzędnikiem lub Uczonym–Urzędnikiem. Zasługuje na ten tytuł, bo lepiej i jaśniej wypowiada się niż jego poprzednicy. Jest ostrożny, niczego nie obiecuje, ale tryska entuzjazmem. Na razie mają do niego dostęp koledzy z instytutu lub z uczelni, dzieli się z nimi swoimi zamierzeniami, grzecznie słucha rad. Z upływem miesięcy czasu będzie miał mniej, aż w końcu nie będzie wiadomo, kiedy go nie ma naprawdę, a kiedy go nie chce mieć dla kolegów. Niebawem zwać ich będzie natrętami.

Oto nasz Uczony dokonuje pierwszego odkrycia: stanowiska ministerialne, stanowiska z nominacji, konkursu lub z wyboru nie różnią się tak bardzo, jeśli na którymś z nich potrafi spełnić swój sen o potędze. Tej regule podlegają więc też niekiedy osoby z wyboru na stanowiskach akademickich. Oto więc Uczony–Urzędnik panuje na uniwersytecie lub w akademii wśród swoich, podobnie jak inni w ministerstwach. Znajdując u początku drogi odrobinę czasu dla siebie, rozpatruje sens słów, które niegdyś akceptował bez refleksji: *primus inter pares*.

### 3. Na drodze do Wielkości

„Wyolbrzymiałem w bezmiar! Moc pierś mi przenika!  
Stopy wsparłem o ziemię, co wobec mnie małą,  
Drobną zdaje się kulą

.....  
Jestem wielki – Bóg pijanym weselem szalony”.

Leopold Staff – „Sen o potędze”

Oto wśród nas są nasi wybrańcy, świadomi powagi i znaczenia swego urzędu. Z wyjątkiem wybrańców, pozostali kandydaci do urzędów są przekonani, że stanowisk kierowniczych jest za mało. Ale prawie wszyscy, którzy je posiadli, w zależności od upodobań i temperamentu, rzadko publicznie ukazują się sami, częściej z dworem. Zawsze chętnie odwołują się do swej proweniencji, a wszystko i stale czynią z woli rady, senatu, sejmu, komisji, komitetu, zespołu, z którego wyrosli. Początkowo żartobliwie i tkliwie odnoszą się do swego urzędu, z upływem czasu męźnieją. Dawni koledzy stają się dworakami lub ustępują z pola widzenia. Autoironia i dystans do siebie naszych wybrańców – zamieniają się z czasem w samouwielbienie. Z czasem też pokochają sztukę przemawiania. Narcyzm i logorea – to przymioty, którymi bujnie rozkwitają osobowości naszych wybrańców. Aż dziw, że do niektórych stanowisk nie jest przypisany tytuł *złotousty*. Więc już w kilka miesięcy po wyborze, godnie reprezentując dowolny urząd, ministerstwo, komitet, uczelnię, chętnie też siebie stawiają za wzór. Cieszą się, gdy mówi się o nich, że są tytanami pracy. Zapytani przez bliskich o przyczynę obciążenia się tak licznymi obowiązkami, najczęściej odpowiadają: *przecież ktoś to musiał wziąć na siebie*. Cynicy wyznają, że wzięli te obowiązki, bo nie chcieli mieć nad sobą

głupszego od siebie kolegi. Sceptycy czynią nieokreślone gesty. Wybiedzeni tłumaczą się potrzebami rodziny.

Skoro nawet jedynowładcy dziedziczni lub z boskiego namaszczenia rządzić sami nie mogą, więc i nasi wybrańcy muszą się dzielić z innymi swą władzą i płynącymi z nich korzyściami i kłopotami. Stąd niezliczona liczba stanowisk, opatrzonych przedrostkami *vice-...*, *gl...*, *zast.-...*, *pod.-...*, *nad-...* Właśnie wyszło na jaw, że w jednym z ministerstw jest dziesięciu wiceministrów, w tym pięciu profesorów w tej roli!

Śledzimy więc w kolejnych miesiącach funkcjonowanie na co dzień Uczonego na Urzędzie. A więc odtąd nasz Uczony na Urzędzie zawsze ma mało czasu, zawsze jest zajęty. Dla naszego wspólnego dobra coraz więcej godzin spędza na zebraniach, wizytach u zwierzchnika, zawsze coś załatwia, coraz częściej jego gabinet stoi pusty, tak jak wcześniej stopniowo opustoszała jego pracownia. Coraz więcej spraw wymaga niezliczonych wyjazdów zagranicznych. Jeśli się dobrze takie podróże zaplanuje, można ich w roku odbyć około dwudziestu, nawet gdy pole działania Wielkiego Urzędnika obejmuje tylko kraj.

Ale Uczony na Urzędzie z żadnego wcześniej zajmowanego stanowiska nie rezygnuje. Zapowiada jednak, że niebawem powróci do pracowni. W okolicznościach trudnych do przewidzenia zwierza się z tęsknoty za spokojną pracą naukową. Ale zmierza dalej i wyżej.

#### 4. Wczesne niepokoje i kolejne odkrycia

*„Ci, którzy potrafią – robią  
Ci, którzy nie potrafią – uczą  
Ci, którzy nie potrafią uczyć – zarządzają”.*

Prawo H. I. Menckena rozwinięte przez Martina.  
W: Arthur Bloch – „Prawo Murphy’ego”  
Tłum. I. Haluch

Radość z sukcesów niweczy mu wszakże postawa otoczenia. Coraz częściej denerwuje i mierzi go nieposłuszeństwo dawnych kolegów. Nieustanne przypominanie mu, że pochodzi z wyborów lub poparcia środowiska, jest niezwykle bolesne. Kto tak czyni, sam się staje największym wrogiem tego, za którym optował. Brak zrozumienia rodzi się po obu stronach.

Mając coraz mniej czasu, pragnie zachować kontrolę nad wszystkim. Wytyka więc jednemu, że pisze złe lub za krótkie albo za długie plany, drugiemu, że nie

umie napisać raportu z badań, trzeciemu, że nadużywa telefonu, że za często lub za rzadko zabiera głos, niepotrzebnie jeździ za granicę, zajmuje za dużo miejsca, zatrudnia za dużo pracowników, utrzymuje niewłaściwe stosunki, źle wydaje swoje dzieci, nie pojmuje istoty sprawy...

Odkrywa niespodziewanie, że wojskowe porządki zdają się być ideałem. Przecież oficer w miejscu publicznym może skarcić każdego żołnierza. Układa więc regulamin, w którym wszystko jest przewidziane, z wyjątkiem spraw, które zachowuje dla siebie. Odtąd cieszy go zwłaszcza rozstrzygająca rola Wielkiego Urzędnika, a zwłaszcza Wyraziciela Opinii Niepodlegających Dyskusji.

Przecież teraz już, poza zwyczajnym posiedzeniem ciała doradczego, można powołać dowolną komisję i przewodniczyć jej, lub przewodnictwo – oczywiście z wyboru – powierzyć komuś, do kogo ma się zaufanie.

Ale najbardziej ceni sobie przywilej zwoływania posiedzenia dowolnej komisji, albo nawet całej kadry, albo tylko tzw. młodej kadry, która na takich zebraniach bardzo się starzeje. I można na takim zebraniu udzielić sobie głosu, wkładając w to całe serce i energię, nie oszczędzając czasu swego i innych, można spalać się samemu, gdy płomień zainteresowania wśród słuchaczy wygasa. Jedyna przykrość, że po tak ofiarnej oracji nikt nie zgłasza się do dyskusji, a najbliżsi, którym polecono wystąpienie z poparciem, wymknęli się chyłkiem do chorej żony, do przedszkola po dziecko, a niektórzy nawet do laboratorium lub biblioteki.

Ale przecież najważniejsze są posiedzenia ciała, któremu przewodniczy. Nasz *primus inter pares* karci tylko nieobecnych, znajdując przy tym poklask części sali. Z wdziękiem przeprowadza głosowanie nad wszystkimi sprawami, które uważa za ważne i słuszne. Przedtem, odpowiednio do celów, które zamierza osiągnąć, zręcznie przedłuża lub skraca dyskusje. Opuszcza zebranie poirytowany i z przekonaniem, że wszystkie decyzje w danej sprawie mógł osobiście podjąć szybciej i sprawniej niż zespół, któremu przewodniczy.

Sprawy, które rozstrzyga sam lub z najbliższymi kolegami w zespole lub kolegium, określa jako niewdzięczne lub nieistotne dla innych. Odpowiednio więc do okoliczności powołuje się na te rozstrzygnięcia w kolejnych decyzjach lub chroni ich skutki wobec wścibskich.

Nasz Uczony Kolega, tłumacząc się brakiem czasu, niewygodne decyzje odwleka, w potrzebie przeprasza za zagubienie dokumentów lub twierdzi, że ich nie otrzymał. Jeśli Wielkim Urzędnikiem będzie kobieta, zawsze cię przy tym zapewni o swej życzliwości i przyjaźni.

## 5. Szczęście z ograniczeniem

„... po wyprodukowaniu pigułki szczęścia, leków na nieśmiertelność i na impotencję, laboratoria farmaceutyczne powinny opracować specyfik na syndrom władzy”.

Dorota Romanowska – „Rosyjski pacjent”

Ilekczoć będzie okazja do wyróżnienia nagrodą, orderem, dodatkiem do pensji, nasz Uczony nie zapomina o sobie i swoich najbliższych, choć często brakuje mu czasu. Gdy do nagrody pretendują inni, z osobistą przykrością stwierdza: *ależ to dużo pieniędzy*. Chyba że wcześniej da się ukryć dowody zasług lub zgubić wnioski o nagrodę. Później w potrzebie zawsze można wyrazić żal, że ktoś inny nie dochował terminu, najlepiej jeśli można stwierdzić, że to sam zainteresowany zaniedbał swoje sprawy. O sobie nie wypada jednak wówczas powiedzieć: *a ja zdążyłem ze swoim wnioskiem*.

Jeśli szczęśliwym zbiegiem okoliczności historycznych lub politycznych Wielki Urzędnik w czasie sprawowania urzędu zręcznie przeskoczy jeden szczebel akademickiej kariery, nie omieszka przy każdej okazji przypomnieć opieszalym o dopełnieniu w porę wszelkich warunków awansu, aby systematycznie pokonywali kolejne stopnie.

Jeśli dawny kolega, a dziś podwładny, nieśpieszną krytyką lub głębszą uwagą dotknie majestat Jego urzędu, traktuje to jak gwałt lub napaść z bronią w ręku. W zмовie z podobnie obrażonymi może krytykowi lub malkontentowi odmówić środków finansowych, zabrać etaty, utrudniać życie lub kontakty ze społecznością uczonych, a w najlepszym wypadku, stukając palcem w skronie, wskazać gdzie powinien znaleźć się ów niebezpieczny człowiek.

Jeśli przekroczenie uprawnień lub niedołość Uczonego Urzędnika staje się przedmiotem publicznej krytyki, ów niezwłocznie upowszechnia pogląd, że jej sprawca działa nagannie, podważając w społeczeństwie dobre imię nauki i społeczności akademickiej. Chętnie więc popiera wszelkie formy działań sądu skorupkowego wobec niepokornego.

Oto czyni kolejne odkrycia: odkrywa w sobie żal z powodu zniesienia cenzury. W skrytości ducha nierzadko ubolewa nad brakiem możliwości odwołania się do wyższej instancji z wnioskiem o poskromienie niebezpiecznego krytyka.

## 6. Późne niepokoje i ostatnie odkrycia

„Można nadawać urzędy, lecz nie można dodać do nich rozumu”.

Papież Klemens VII do Benvenuto Celliniego – „Żywot własny...”  
Tłum. L. Staff

Dotąd pracował z poczuciem misji. Ale z upływem czasu coraz mniej raduje się swoją pozycją. Wielkiemu Urzędnikowi towarzyszą przecież coraz częściej wielkie zgryzoty. Raz na trzy lub cztery lata przeżywa kryzys wewnętrzny, gdy spostrzega, że już nie mówi swoim głosem, co wcześniej z lubością podkreślał jako przywilej uczonego. Ale usprawiedliwia się przed sobą, głosząc pogląd, że sprawy, którym służy wymagają codziennych ofiar. Czyni ostatnie, ale niezwykle odkrycie! Spostrzega, że dorobił się nowej osobowości i mechanicznie powtarza słowa pewnego mędrca: *nowy urząd uczynił ze mnie nowego człowieka*.

Odkrycie to zbiega się z niemiłą chwilą. Oto po upływie czterech, sześciu lub ośmiu lat Uczony Urzędnik z wyboru, gdy z nominacji to zwykle wcześniej, zmuszony jest rozważyć powrót do dawniejszych obowiązków

Jeśli powrotowi towarzyszy tęsknota i radość, co zdarza się niezwykle rzadko, wzdycha do straconego czasu, próbuje odbudować związki z kolegami i podwładnymi, w chwili szczerości wyznaje: *bardzo popsuł mi się charakter*.

Ten, który powraca z żalem i goryczą, dziwi się, że współpracownicy mało troszczyli się o jego warsztat, chyba że on sam go rozwijał, korzystając ze swego stanowiska. Wówczas dostrzega wnikliwie, że chcą mu go zabrać ci, którym sprzyjał. Powrót do dawnego gniazda zdaje się niemiły. Wszędzie niezasłużony chłód! Po cichu dowiaduje się więc o wakaty w centrach naukowych, wysokich komisjach, radach nadzorczych, ośrodkach międzynarodowych.

Czuje się nieszczęśliwy jako równy między równymi. *Par inter pares!* Co za nieżyciowa zasada! Z rozpaczą myśli o życiu na jednym etacie. Świat wokół skarłał. Wszędzie, gdzie teraz bywa, zrobiło mu się ciasno. Jeśli dotychczasowy zwierzchnik nie skieruje go do specjalnych zadań lub poruczeń, wypadnie przystąpić do pisania pamiętników. Ilekroć bierze się do tego zadania, z pomocą resztek samokrytycyzmu, odnajduje w sobie ducha chełpliwości lub odwetu. Decyduje się więc poczekać. Ale co robić z czasem? Rzadko jest teraz zapraszany na ważne spotkania. Nawet tytuły, których nie szczędzono po zejściu z urzędu jego poprzednikom, z jego nazwiskiem wymienia się coraz rzadziej. Dawni

koledzy wobec byłego przełożonego najchętniej używają formy bezosobowej lub trzeciej osoby liczby pojedynczej. *On!* Nawet nie wiadomo, czy słowo to piszą i wymawiają z dużej litery!

Nie dziw, że w takich chwilach dochodzi do przekonania, że stanowiska i dodatek funkcyjny, podobnie jak blizny i ordery, powinno się zachowywać dożywotnio, a nawet mieć możliwość przekazania ich swoim potomkom. Ostatecznie gorzknieje w przekonaniu o niedoskonałości demokratycznych form wyboru, które wyżej stawiają ryzyko niż doświadczenie. Kiedy ktoś poczynił uwagę, że uczeni na ogół nie sprawdzają się na kierowniczych stanowiskach w życiu publicznym, uśmiecha się i replikuje: *są przecież wyjątki*. Przywołuje zagadkowy wyraz twarzy, gdy padnie twierdzenie: *To idealisci! Nawet nie pomyśleli, by polepszyć dolę środowiska, z którego się wywodzą... Widać nie zamierzają do niego powrócić!*

## 7. Przebudzenie

„Hamlet: *Mój Boże! Zamknięty w skorupce orzecha czułbym się władcą nieskończonych przestrzeni – gdyby mnie tylko nie dręczyły sny.*

Guildestern: *A w snach przejawia się właśnie ambicja, bo człowiek ambitny wydaje się sam sobie tylko cieniem swego snu”.*

William Shakespeare – „Hamlet”. Akt drugi. Scena druga

Tłum. S. Barańczak

Ale oto jest nasz Urząd od niedawna wolny albo taki, na który ma wejść następca, albo zmienia się tryb obsadzania Urzędu. Jeszcze sprawujący Urząd o tym nie wie, ale już wokół mówi się o zastąpieniu obecnego szefa. Już nawet wiadomo, kto ma nim być.

Niepokój jeszcze się wzmacnia, gdy kandydat na Urząd ma przyjść z zewnątrz. Wówczas cena każdej informacji o nim wzrasta. Ci spośród nas, którzy choćby w toalecie minęli się z Uczonym – Kandydatem na Urząd, stają się bliżsi wszystkim oczekującym decyzji.

## 8. Głos sumienia obywatelskiego

„Pamiętajmy, że nasze sny nie dają innym spać”.

Stanisław Jerzy Lec – „Myśli nieuczesane  
odczytane z notesów i serwetek po trzydziestu latach”

Już od czasu rządu Republiki Weimarskiej, nikt nie dziwi się, że do różnych urzędów pretendują uczeni. Z licznych przekazów starsi z nas pamiętają te oto słowa:

*„Fünf und zwanzig Professoren,  
Also Deutschland ist verloren”.*

W swobodnym tłumaczeniu na nasz język brzmieć to może bardziej optymistycznie:

*„Profesura władzę wzięła  
Aby Polska nie zginęła”.*

Dawni koledzy albo kiwają głowami, albo z ulgą przyjmują odejście na Urząd jednego ze swoich, zwłaszcza jeśli wcześniej był on nielubianym szefem. Inaczej rzecz ma się, gdy Kolega–Uczony zostaje Prezydentem Dużego Miasta, Wojewodą w Ważnym Województwie, Ministrem, Premierem lub Doradcą Prezydenta. Wtedy odzywa się w nas zazdrość, a nawet zawiść, które utożsamiamy z sumieniem obywatelskim. Zapytujemy więc siebie i innych: *w czym ów był lepszy ode mnie, od każdego z nas?* Natrafiwszy na nieprzeciętne walory Wybrańca, poddajemy ową kwestię głębokiej analizie, przy której dochodzenie ojcostwa lub poszukiwanie czarnej dziury w kosmosie zdają się być igraszką.

Godząc się w końcu z błyskotliwym awansem publicznym kolegi, z gorzką rezygnacją stwierdzamy: *ktoś przecież musi wytrwać w nauce!*

**Janusz Bogdan Faliński (Białowieża)**

PS Po dziesięciu latach (1999): skoro nie sposób dodać coś nowego do odwiecznego tematu żądzy władzy i skoro to był tylko sen, wypada mi zakończyć cytatem z ulubionego Boya:

*„Oto jak nas, biednych ludzi  
Rzeczywistość ze snu budzi”.*

Tadeusz Żeleński (Boy) – „Słówka. Tetralogia z kajetu pensjonarki”

PS Po trzynastu latach (2002): proponuję bardziej realistyczną wersję przekładu niemieckiego porzekadła:

*„Pod rządami Profesury  
Czeka Polskę los ponury”.*